

Nasz gość – Joanna Szczepkowska ✓



Aktorka

Czasem marzy, że to ona stoi w takim klubie przy mikrofonie, jest dużą Murzynką, śpiewającą jazz...

– Tak właśnie jest – śmieje się Joanna Szczepkowska.

Ale od czego aktorstwo, przecież może te swoje marzenia zrealizować. Tak też zrobiła. Powstało przedsięwzięcie artystyczne „Joanna Szczepkowska kontra fortepian”, którym opowiada, a właściwie rozmawia z widzami o sobie, świecie, ludziach, przepływającym czasie.

Ten klubowy wieczór to także realizacja marzenia małej, pyzatej dziewczynki, jaką była.

Czy dorównam?

– Wzrastałam w przekonaniu, że do niczego się nie nadaję, z aktorstwem włącznie – wspomina dzisiaj.

Dziwnie brzmi takie wyznanie w ustach artystki, o której talencie napisano wiele pochlebnych recenzji, przypieczętowano nagrodami, a reżyser, Jerzy Gruza powiedział krótko i celnie: „Tadeusz Łomnicki w spódnicy”. Otoczona uwagą i miłością, wzrastała przecież wśród bliskich wielce utalentowanych.

Ojciec, Andrzej Szczepkowski – wspaniały aktor, dziadek, Jan Parandowski – wybitny pisarz. Sława nie powinna jej przerażać.

– Życie wśród sławnych ludzi, którzy tak wiele osiągnęli jest dla dziecka przytłaczające – wyjaśnia. – Pozbawia poczucia bezpieczeństwa. Wpada się w przerażenie, że jeśli nie dorówna się im sławą, będzie się przegrany, niespełniony człowiekiem.

Jednak już od pierwszych scenicznych kroków okazało się, że ma talent. Że jest aktorką wszechstronną – grała role charakterystyczne, komediowe, tragiczne. Większość z nich na scenach teatralnych i w teatrze telewizji.

Wielomilionowej widowni tego teatru dała się zapamiętać już debiutem w ro-

Uwielbia nastrój klubów, z muzyką, papierosowym dymem i szmerem rozmów, i gdzie artysta przy mikrofonie ciągnie muzyczno-gawędziarską opowieść.

li Iriny w „Trzech siostrach” w reżyserii Aleksandra Bardinięgo, jej profesora ze szkoły teatralnej. Była wtedy studentką III roku, tak jak jej dwie koleżanki Ewa Ziętek i Krystyna Janda, także grające w tym spektaklu.

Serial? Nie, dziękuję

Film sięgał po Szczepkowską z pewnym umiarkowaniem. Sama mówiła w jednym z wywiadów, że film to nie jej żywioł. Niemniej zagrała u Wajdy, Zaorskiego, Cywińskiej. W „Kronice wypadków miłosnych”, „Matce Królów”, „Jeziorze Bodeńskim” była równie fascynująca, jak w teatrze. Nigdy jednak nie zagrała w telenoweli.

– I nigdy tego nie zrobię – zarzeka się. – Nie mogłabym uczestniczyć w przedsięwzięciu, którego efekt końcowy jest nieokreślony. Muszę mieć poczucie, że dzieło, w którym biorę udział, choć odrobinę ociera się o sztukę – wyjaśnia. Ale zaraz pospiesznie dodaje, że nie ma nic przeciwko kolegom, którzy grają w serialach. Tym bardziej, że dzięki popularności zdobytej w telenoweli, mogą zrobić wiele dobrego w różnorodnych akcjach charytatywnych.

Joanna Szczepkowska też jest postrzegana jako społeczniczka. Szczególnie za jej zaangażowanie w działalność Komitetu Obrony Robotników. Ona sama twierdzi, że nie ma temperamentu działacza. Niemniej wszyscy pamiętają dzień, gdy odważnie w „Dzienniku Telewizyjnym” oznajmiła: „czwartego czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm”.

Muszę pisać

Od tego czasu minęło wiele lat, lepszych i gorszych. Szczepkowską dotknęły prywatne klęski. Rozpadło się jej małżeństwo z aktorem Mirosławem Konarowskim.

– Życie w parze sztucznej, gdy okazuje się, że ludzie nie mogą się ze sobą porozumieć, jest szkodliwe. Budzi się zawiść, zaczyna się gorzknąć, człowiek ma poczucie straty najpiękniejszego czasu – mówi aktorka.

i pisarka



Dwie córki z tego związku – Marysia i Hania są już dorosłe.

Ich mama jest zadowolona, że nie wybrały zawodu rodziców. Marysia studiuje psychologię społeczną, Hania – etnologię. Chociaż, niedawno zapisała się do... agencji aktorskiej.

Cóż, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Przekonała się o tym sama, gdy pewnego dnia wzięła pióro do ręki. Dziadek, Jan Parandowski byłby zapewne dumny z wnuczki.

Dzisiaj Joannę Szczepkowską śmiało można nazwać pisarką. Publikuje książki, właśnie ukazała się jej „Goła baba”. Uprawia prozę, felietonistykę, poezję, formy dramatyczne. Jest pomysłodawczynią i scenarzystką cyklu telewizyjnego zabawnych opowieści teatralnych „Garderoba damska”.

– Zabierając się do pisania nie zastanawiałam się, czy mam talent – wspomina. – Odczuwałam przymus, jak człowiek uzależniony. Musiałam zacząć pisać.

To pisanie pomaga w trudnych chwilach. Pomogło i po pamiętnym zatargu z dawną przyjaciółką, koleżanką ze szkoły teatralnej, a potem przez wiele lat z Teatru Powszechnego, Krystyną Jandą. O co poszło? Z perspektywy czasu, coraz trudniej na to pytanie odpowiedzieć. Chyba o ambicję...

Joanna Szczepkowska odeszła z teatru. – Nie musiałam odchodzić, ale musiałam się wyciszyć – wyjaśnia.

Założyła własną firmę. Mówi, że głowę ma pełną pomysłów artystycznych.

Kiedy uzna, że na drodze, którą wybrała zamajaczy słowo: sukces?

– Kiedy zobaczę, że z tego, co zrobiłam korzystają inni. Jeśli stworzę jakiś twórczy ośrodek – mówi Joanna Szczepkowska.

JAN GAŁKOWSKI